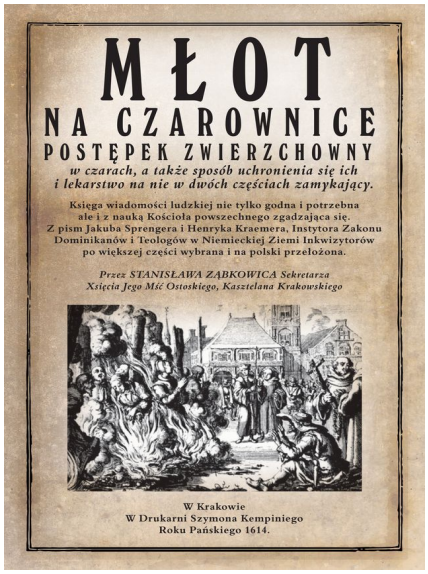
„Młot na czarownice”

Przez długi czas „Młot na czarownice” był prawdziwym bestsellerem, stanowiąc konkurencję nawet dla Biblii.



Zapewne czytaliście Państwo książki, które zostawiły trwały ślad w Waszej pamięci. Są też takie, które czyta się łatwo i przyjemnie, a wrażenie po nich wyparowuje jak poranna rosa. Osobiście lubię książki, które zmuszają do myślenia, uczą. Sporadycznie sięgam po coś lekkiego, ale jak już to robię, rzadko się rozczarowuję. Bo przecież w literaturze najpiękniejsze jest to, że przynosi zarówno radość, jak i wiedzę.

W ostatnich latach sięgałam z chęcią do opracowań historycznych. Szczególne miejsce w moim sercu zajmują te skupiające się wokół tematyki działalności kobiet w przestrzeni społecznej, kulturalnej i naukowej przed XX wiekiem. Jednym z takich dzieł, które serdecznie polecam, jest książka Zbigniewa Kuchowicza pt.: „Wizerunki niepospolitych niewiast staropolskich XVI – XVIII wieku”. Ale choć historie w niej zawarte pokazują jak różnorodny był świat w tamtym czasie i jak zgoła inaczej żyło się kobietom na terenach Polski i w innych rejonach świata, nie o niej chciałabym dziś powiedzieć.

Aby zrozumieć działanie niektórych mechanizmów i stereotypów, które funkcjonują w świecie, w którym żyję, lubię szukać ich źródeł. Od wielu lat zbierałam się do przeczytania traktatu „Malleus Maleficarum”, którego pełny polski tytuł brzmi: „Młot na czarownice: postępek zwierzchowny w czarach, a także sposób uchronienia się ich i lekarstwo na nie w dwóch częściach zamykający: księga wiadomości ludzkiej nie tylko godna i potrzebna ale i z nauką Kościoła powszechnego zgadzająca się / z pism Jakuba Sprengera i Henryka Instytora Zakonu Dominikanów i Teologów w Niemieckiej Ziemi Inkwizytorów; po większej części wybrana i na polski przełożona przez Stanisława Ząbkowica”. Dzieło to, opublikowane po raz pierwszy w 1485 roku, ostateczny szlif otrzymało dwa lata później. Oficjalne wydanie pojawiło się w druku 9 maja 1487 roku wraz z dołączoną do niego bullą papieża Innocentego VIII „Summis desiderantes…” nakazująca walkę z „epidemią” czarownic w Europie. Przez długi czas było bestsellerem, stanowiąc konkurencję nawet dla Biblii.

Lektura tego traktatu jest szalenie interesująca, a zarazem niesamowicie frustrująca. Przez wieki „Młot na czarownice” był podstawowym źródłem wiedzy dla łowców rzekomych czarownic. Informacje i porady zawarte w tym dziele pomagały w ich tropieniu. Sława „Młota na czarownice” nie znikła nawet z pojawieniem się kolejnych książek poświęconych tej tematyce. Na ogół powoływały się one na „Malleusa”, rozwijając „wiedzę” zebraną w traktacie niemieckich zakonników. Jak piszą Seweryn Mosz i Artur Adamiak „Malleus” „nie był ani pierwszym, ani ostatnim poradnikiem dla inkwizytorów, był natomiast najbardziej znanym i najgroźniejszym w skutkach”.

W czasie procesów wykorzystywano całą galerię narzędzi tortur, co powodowało wielokrotnie przedwczesną śmierć przesłuchiwanych. Często stosowano tak zwaną próbę zimnej wody: jeśli wrzucona do wody kobieta utonęła, uznawano, że nie jest czarownicą. Niektóre torturowane kobiety nie wytrzymywały i popełniały samobójstwo.

Naukowcy spierają się co do liczby zgładzonych w procesach o czary. Szacuje się, że od połowy XV do połowy XVIII wieku przeprowadzono około 80 tysięcy procesów. Śmierć poniosło około 35 tysięcy osób. Charakterystyczne, że wśród ofiar

znajdziemy niewielki procent kobiet z wyższych sfer (jak np. Elżbieta Batory); na stosie palono prawie wyłącznie mieszkanki wsi i miast.

Dlaczego dokonano tych zbrodni i dlaczego ich ofiarą padły prawie wyłącznie kobiety? Po pierwsze, kobiety posądzano o większą, „naturalną" skłonność do zła. Po drugie, z racji opiekowania się domowym ogniskiem to kobiety przez wieki wykształciły w sobie umiejętności związane z zielarstwem i domowymi sposobami leczenia. Zawodowi medycy, którzy tracili przez to dochody, nie mogli ścierpieć konkurencji ze strony zielarek, uzdrowicielek, akuszerek. Te ostatnie nie tylko jednak leczyły i przyjmowały dzieci na świat, ale i usuwały niechciane ciąże, co kłóciło się z interesami Kościoła katolickiego i kościołów protestanckich (kontrola urodzeń) oraz interesami władców. Wreszcie rzucenie oskarżenia o czary było również najprostszym sposobem na pozbycie się niechcianej żony czy przejęcia czyjegoś majątku lub gospodarstwa.

Przy okazji warto dodać, że ofiarą szaleństwa stosów padły też koty uznawane za wcielenie szatana. W związku z ich odławianiem, w miastach pojawiło się więcej szczurów i myszy, czyli żywicieli zainfekowanych pcheł. To z kolei spowodowało w XIV wieku wybuch dżumy – tzw. czarnej śmierci – największej epidemii w dziejach ludzkości. Jak można się domyśleć, uznano ją za efekt celowego działania czarownic i szatana...

Po uświadomieniu sobie ogromu zła, jakie zostało poczynione z inspiracji „Malleusa", ile istnień ludzkich, a konkretnie ile kobiet zostało okrutnie torturowanych i zamordowanych, powinno się wyciągać jakieś konkretne wnioski. Jednak wiele błędów z przeszłości powielamy i dzisiaj. W dzisiejszym świecie wciąż istnieją groźne stereotypy dotyczące kobiet, ich niezależności (zależności) i roli w społeczeństwie. W Ghanie do tej pory działają „obozy dla czarownic". Są w nich umieszczane kobiety oskarżone o czary po śmierci ich mężów. Jak widać w pewnych kręgach kulturowych zmiany zachodzą bardzo wolno.

Po przeczytaniu „Młota na czarownice" warto też sięgnąć po literaturę naukową na ten temat. Należy do niej choćby cytowana wyżej książka „Młot na czarownice: najważniejsza, najmądrzejsza i najbardziej znacząca książka świata" w opracowaniu Seweryna Mosza i Artura Adamiaka.



Anna Katarzyna Raczko

Książki „Młot na czarownice" i „Młot na czarownice: najważniejsza, najmądrzejsza i najbardziej znacząca książka świata" znajdują się w księgozbiorze Filii nr 4 Miejskiej Biblioteki Publicznej.